

NR 4(41)2016

WIADOMOŚCI

misyjne

INFORMATOR SEKRETARIATU MISYJNEGO
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY



+ KS. MAREK (1959-2016)
MISJONARZ CZERWONEJ WYSPY

Znajdź nas na
facebook

ISSN 2083-0823

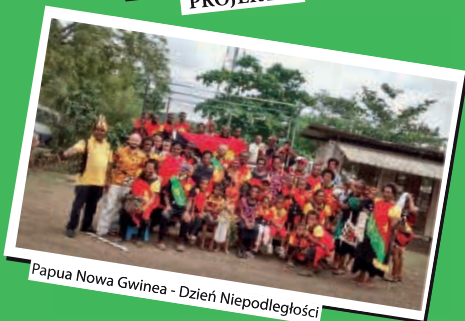
Do Sponsorów, Darczyńców i Przyjaciół



PROJEKT M³



PROJEKT B³



Papua Nowa Gwinea - Dzień Niepodległości

Niektórzy Czytelnicy otrzymują Wiadomości Misyjne jako podziękowanie, bo stali się darczyńcami na jakieś konkretne dzieło (np. 'Kamera') lub na Wolontariat Misyjny ('M3', 'STOŁÓWKA', 'B3'), albo należą do innych gałęzi Rodziny Wincentyńskiej (np. Siostry Miłosierdzia). Pragnęlibyśmy, aby Wiadomości Misyjne docierały do całej Rodziny Wincentyńskiej. Tych spośród Was, którzy w ostatnim roku zaczęli otrzymywać Wiadomości Misyjne, ponieważ byli darczyńcami na wspomniane dzieła **SERDECZNIE WITAMY**. W celu potwierdzenia woli otrzymywania kolejnych numerów prosimy o e-mail na adres: sekretariatmisyjny@misjonarze.pl. W temacie proszę napisać: „POTWIERDZAM” i podać swoje imię i nazwisko, adres pocztowy, ilość zamawianych egzemplarzy. Brak kontaktu, do 31 stycznia 2017 roku odczytamy jako rezygnację z dalszej prenumeraty. Prenumeratorzy, którzy od lat wspierają dzieła misyjne naszego Zgromadzenia, nie muszą pisać żadnych potwierdzeń. ►

Redakcja:

Redaktor naczelny : ks. Antoni Miciak
Redaktor wydania: kl. Wojciech Kaczmarek
Artykuły: kl. Grzegorz Duchnik
kl. Łukasz Szcządała
Opracowanie graficzne : kl. Hubert Kowalewski
kl. Marek Wojdyło
Korekta tekstów: Agata Gruzła

Wydawca: Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy
www.witkm.pl

SEKRETARIAT MISYJNY ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY

ul. Stradomska 4
31-058 Kraków
tel.:(12) 422 88 77 wew. 305
sekretariatmisyjny@misjonarze.pl
www.adgentes.misjonarze.org

Bank PEKAO SA: 31 1240 4533 1111 0000 5433 2487
SWIFT CODE (dla wpłat z zagranicy): PKOPPLPW

25 stycznia 2017 roku uroczymie rozpoczniemy Jubileusz 400-lecia naszego wincentyńskiego charyzmatu. Zaczęto się od kazania, jakie św. Wincenty a Paulo wygłosił w Folleville, na temat spowiedzi generalnej, a potem usiadł w konfesjonale... Poruszenie wiernych było tak ogromne, że sam św. Wincenty uznawał ten dzień za duchowe narodziny Zgromadzenia i wielu gałęzi Rodziny Wincentyńskiej, choć formalnie zaczynały istnieć niekiedy wiele lat później.

W rozpoczynającym się roku jubileuszowym cieszymy się szczególnie z powstania najmłodszej gałęzi Rodziny Wincentyńskiej na ziemi polskiej MISEVI POLSKA, czyli Stowarzyszenia Świeckich Misjonarzy św. Wincentego a Paulo, które jest częścią Międzynarodowego Stowarzyszenia Świeckich Misjonarzy. Odtąd Projekty „M3”, „B3”, „Ukraina” i jakie jeszcze się narodzą będą działały w Stowarzyszeniu. Nikogo nie trzeba przekonywać, jakie nowe możliwości otwierają się przed tak sformalizowanym działaniem.

Na nadchodzący Rok Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciółom Misji życzę obficie Bożego błogostawieństwa!

Ks. Antoni Miciak CM

Spis treści

Wspomnienie o ks. Marku...

- 3 *ks. Tomasz Batuka
Misjonarz z Czerwonej Wyspy*
- 8 *Olga Figiel
Ksiądz Marek*

Blog ks. Marka Maszkowskiego...

- 11 *Różaniec, antena, rower
i pielgrzymka*

Projekt M3...

- 16 *Maria Tirak
Madagaskar po raz trzeci*
- 25 *kl. Łukasz Szcządała
Gala finałowa III Edycji Projektu M3*
- 27 *Magdalena Adamczyk
Ukraina*
- 32 *Iza Ciuk
Słowo z Beninu*

Różności...

- 20 *kl. Łukasz Szcządała
Madagaskar w Krakowie*
- 36 *Koło misyjne
Tydzień Misyjny w seminarium*
- 47 *Malgasze na ŚDM2016
Podziękowanie za wsparcie*

Święci Zgromadzenia...

- 39 *bt. Józefina Nicoli
Miłosierdzie praktyczne*

Z archiwum WM...

- 42 *Wiadomości Misyjne
nr 1 z roku 1937*

Darczyńcy...

- 44 *Lista darczyńców
wspierających misje*

Dnia 9 sierpnia 2016 r.

w Farafanganiu na Madagaskarze zmarł
w wieku 57 lat życia, 35 powołania i 32 kaptłaństwa.



Ś † P

KS. MAREK MASZKOWSKI CM

(brat ks. Jerzego Maszkowskiego CM)

Urodził się 12 kwietnia 1959 r. w Niemodlinie (diec. opolska).
Formację seminaryjną rozpoczął w 1978 r. w WSD we Wrocławiu (dwa lata filozofii).

W 1980 r. wstąpił do Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Studia teologiczne kontynuował w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy w Krakowie, uzyskując magisterium.

Święcenia kaptłańskie otrzymał 25 kwietnia 1984 r. z rąk ks. bpa Tadeusza Goctowskiego.

Skierowany do pracy w Trzcielu (katecheta 1984-1987). Następnie zgłosił się pracy misyjnej na Madagaskarze, gdzie wyjechał po rocznym przygotowaniu w Paryżu (1987-1988).

Na Czerwonej Wyspie pracował w latach 1988-2016 (z roczną przerwą w okresie lat 1993-1994).

Wówczas czasowo duszpasterzował w Storożyńcu (Ukraina).

Msza św. żałobna została odprawiona
w kościele seminaryjnym Księży Misjonarzy
w Krakowie na Stradomiu
dnia 1 października 2016 r. o godz. 11.00.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie!

MISJONARZ Z CZERWONEJ WYSPY

opr. ks. Tomasz Bałuka CM

Misjonarz Madagaskaru urodził się w Niemodlinie (diecezja opolska) 12 kwietnia 1959 r. w rodzinie o tradycjach rolniczych. W tym mieście w siódmym roku życia rozpoczął edukację w szkole podstawowej i został ministrantem, w służbie liturgicznej uczestniczył czynnie do momentu rozpoczęcia studiów.

W 1971 r. wraz całą rodziną przeprowadził się do Brzegu, gdzie ukończył szkołę podstawową i rozpoczął naukę w brzeskim liceum ogólnokształcącym. Po zdaniu egzaminu dojrzałości w 1978 r. wstąpił do Seminarium Duchownego we Wrocławiu i tam przez dwa lata studiował nauki filozoficzne. Następnie swoją naukę od 1980 r. kontynuował w Instytucie Teologicznym Księża Misjonarzy w Krakowie. W 1984 r. uzyskał tytuł magistra. Kilka miesięcy później, 25 kwietnia 1984 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Tadeusza Goćłowskiego. Pierwsze lata pracy misjonarskiej

spędził na placówce misyjnej w Trzcielu (1984-1987). Po tym okresie ks. Marek wyraził pragnienie pracy misyjnej na Madagaskarze, dokąd udał się po rocznym przygotowaniu w Paryżu (1987-1988). Tsivory przez pięć lat była jego pierwszą placówką misjonarską, następnie była Ramanafana – również pięć lat – i Manantenina – trzynastą lat. Od października 2012 r. był proboszczem w Ankarana w diecezji Farafangana (południowowschodni Madagaskar). Na Czerwonej Wyspie pracował w latach 1988-2016, z roczną przerwą w okresie 1993-1994. Wówczas udzielał się na placówce duszpasterskiej w Starożyńcu na Ukrainie.



Ks. Marek w otoczeniu dzieci

Ks. Marek na co dzień odznaczał się skromnością i pokorą. W pracy dla Kościoła brał czynny udział. Do każdego odnosił się z szacunkiem. Okazywał zmysł dobra Kościoła i szacunek do Zgromadzenia. Jego gorliwość i zapamiętał misyjny ożywiały jego działalność misyjną, która przynosiła dobre owoce.

Z korespondencji do wizytatora polskiej prowincji z 1993 r. dowiadujemy się, że na misji pracował z oddaniem i że wszyscy byli zadowoleni z jego działalności. Pisząc do nas listy często wspominał, że większość Malgazy nie przywiązywała większej wagi do urzędzenia się w życiu,

zdobycia majątku czy bogactwa. Według ich wierzeń, prawdziwe życie rozpoczyna się dopiero po śmierci. Był zawsze zatroskany o ich los i życie prowadząc katechezę i sprawując sakramenty. Główną rekolekcję dla kleryków mawiał, że misje uwrażliwiają na ubóstwo i potrzeby człowieka. Wyzwalają z egoizmu i życiowego wygodnictwa. Nie wahał się prosić o częstą modlitwę i ofiarowanie cierpienia, aby wspierać pracę jego i pozostałych konfratrów. Jak każdy misjonarz zabiegał o środki materialne na swoją

Praca na misjach to była jego codzienność. Spalał się w ogniu miłości do bliźniego.

działalność. Na sercu leżało mu budowanie szkół i kaplic, utrzymanie internatu dla młodzieży z bu-

szu, formację katechetów i nauczycieli, pomoc chorym oraz dotkniętym przez klęski żywiołowe: cyklony, susze, powodzie, szarańcze, epidemie, a także na zakup paliwa, naprawy pojazdów. Praca na misjach to była jego codzienność. Spalał się w ogniu miłości do bliźniego.

W 2015 r. Ankarana, gdzie pracował ks. Marek, przeszła wielki dramat. Ponad 400 dzieci i niemowląt zmarło. Najprawdopodobniej przyczyną stał się nowy wirus malarii. Dwa cyklony, w styczniu i marcu, zniszczyły uprawy ryżu i manioku. Ludność z ogromną determinacją trzykrotnie próbowała coś posadzić. Problemem na co dzień były kradzieże bydła czy okradanie małych sklepików w buszu. Ludzie zostawali bez środków do życia.

Jego gorliwość i zapętłony misyjny ożywiły jego działalność misyjną, która przynosiła dobre owoce.

Pomimo tych przeciwności losu ks. Marek miał już program na kolejny rok. Oprócz dotychczasowej pracy duszpasterskiej planował budowę murowanych kościołów w miejscowościach Firanga i Ambalavao. Niestety, ceny materiałów budowlanych na Madagaskarze były co najmniej dwukrotnie wyższe niż w Polsce. Jedynie praca

murarzy i stolarzy była tańsza – dniówka wykwalifikowanego pracownika to ok. 10 zł. Dlatego też wiele podstawowych prac wierni wykonywali sami. Transport materiałów budowlanych, zwłaszcza piasku, kamienia, wody i cementu spoczywał na ich barkach. Misjonarz opowiadał, że w każdej



Mapa Madagaskaru

wiosce jest czarownik i to on ma decydujące zdanie w swojej społeczności. Jego zaklęcia, szepty, dymy, zioła mogą pomóc, ale mogą też zabić.

Dlatego miejscowa ludność pomimo przyjęcia chrztu, przystępowania do sakramentów, udziału we Mszy św. nie

potrafiła przetać tabu, jakie panuje, np. przy ceremonii pogrzebu. Do tego obrzędu, przynajmniej na razie, kapłani nie byli dopuszczani. Nikt bez zgody najstarszego z klanu rodzinnego nie miał prawa wejść na teren grobowców. Samowola była surowo karana, a kara była jedna – śmierć.

Pomimo tylu lat pracy wśród tubylców należało zachować bardzo daleko idącą ostrożność. Na jednej z parafii ks. Marka pracował miejscowy, przeszkolony przez niego katecheta. Wszystko układało się dobrze i nic nie wskazywało, by ktokolwiek

ze społeczności plemiennej miał złe zamiary wobec księdza. Któregoś dnia podczas pobytu w wiosce katecheta przyniósł misjonarzowi za-

parzoną kawę, o którą ks. Marek bynajmniej nie prosił. Zdziwiony uprzejmością wziął kubek z kawą do ręki i już

miął umoczyć usta w płynie, kiedy spojrzał przed siebie, bo człowiek, który podał mu kubek, zniknął. Zaczął go szukać. *Ten, skulony za węglem, czekał na finał wypicia przeze mnie tej kawy* – opowiadał ks. Maszkowski. Okazało się, że miejscowy czarownik, bojąc się utraty swoich wpływów w wiosce, kazał niebudzącej podejrzeń osobie podać misjonarzowi zatrutą kawę. Ale Opatrzność Boża chodzi swoimi drogami. Anioł Stróż wypełnił swoje zadanie na piątkę.

Tego niezwykłego misjonarza charakteryzowała wysoka potrzeba życiowych osiągnięć

Pomimo tylu lat pracy wśród tubylców należało zachować bardzo daleko idącą ostrożność.

i wytrwałość w podjętych zamierzeniach. W tym roku minęło 28 lat misjonarskiej postugi ks. Marka wśród plemion, które dopiero od czasu przetomu XX i XXI w. zaczęły poznawać Ewangelię. W czasie wakacji 9 sierpnia 2016 r. doszła do nas smutna wiadomość, że zmarł ks. Marek Maszkowski, przeżywszy 57 lat. Spędził 35 lat w Zgromadzeniu Misji i 32 lata pełniąc postugę kapłańską. Został pochowany w Farafanganie (miasto we wschodniej części Madagaskaru). Nie wszyscy mogliśmy udać się na uroczystości pogrzebowe. Z tego względu ks. wizytator Kryspin Banko podjął

Miejscowy czarownik kazał podać misjonarzowi zatrutą kawę. Anioł Stróż wypełnił swoje zadanie na piątkę.

decyzję o odprawieniu Eucharystii w jego intencji w kościele seminaryjnym na Stradomiu. Podczas Mszy św. żałobnej dnia 1 października 2016 r., o godz. 11.00 modliliśmy się wraz z wychowawcami, profesorami i studentami naszego Instytutu, wspominając naszego gorliwego konfratra. Będzie nam go brakować! A najbardziej już brakuje Malgaszom, których ukochał. Zbyt szybko i niespodziewanie odszedł. Nadzieja w tym, że od-tąd *Będę (będziesz) chodził w obecności Pańskiej w krainie żyjących* (Psalm 116). Niech odpoczywa w Bogu!



„Mieć ufność w Bogu to poddać się Bożej opatrności nawet wtedy, gdy wydaje się, że wszystko już jest stracone”. (SVP IX, 1056)

KSIĄDZ MAREK

Olga Figiel

Zanim wsiedliśmy do samochodu spojrzął na mnie i raz jeszcze zapytał czy jestem pewna, że chcę jechać. Ostrzegął, że tam będzie zupełnie inaczej, a jednocześnie zachęcał, żeby wyruszyć w drogę...

Księdza Marka poznałam na Madagaskarze zanim jeszcze powstał Projekt M3. Był początek sierpnia 2013 roku. Przyjechał do Antananarywy, aby odebrać z lotniska ks. Marcina Wiśniewskiego, który wracał z urlopu. Spotkaliśmy się w dzielnicy, w której znajduje się dom Księży Misjonarzy, była 6.00 rano. Żeby tam dojechać musiałam pokonać niemal całe miasto. O tak wczesnej porze nie było to nic przyjemnego, zresztą, Antananarywa nigdy nie jest przyjemna. Siedząc w taxibrossie z ogromnym plecakiem na kolanach zastanawiałam się czy dobrze robię, że tam jadę. Ksiądz Marek przywitał mnie serdecznym uśmiechem. Zanim wsiedliśmy do samochodu spojrzął na mnie i raz jeszcze zapytał czy jestem pewna, że chcę jechać. Ostrzegął, że tam będzie zupełnie inaczej, a jednocześnie zachęcał, żeby wyruszyć w drogę.

Pokazał prawdziwe oblicze misji
Przejechałam z nim całą wyspę aż na południe. On pokazał mi jak wygląda praca polskich misjonarzy, on pokazał prawdziwe oblicze misji. Pamiętam jak razem siedzieliśmy nad oceanem w Farafanganie z THB w ręku, jak opowiadał o polowaniu na krokodyle, o tym jak czasem ciężko gdziekolwiek dotrzeć w porze deszczowej. Nie bał się mówić szczerze o tym, co trudne. Zawsze żartował i dużo się uśmiechał. Kiedyś pojechaliśmy na zakupy, bo chciał kupić trochę rzeczy do swojego domu. Pamiętam jak wyszedł ze sklepu podeksytowany niosąc w ręce szczotkę do klozetu. Od razu wytłumaczył się, że to nie tak jak myślę. Ta szczotka miała być do mycia pleców, innej nie można było dostać, a bardzo chciał taką mieć. Gdy ja nie mogłam przestać się śmiać, on żartował, że w Polsce wielu rzeczy

nie doceniamy dopóki nie wyjeździemy gdzieś daleko. Miał rację. Był pierwszą osobą na Wyspie, z którą jadłam na ulicy. W ciągu trzech dni, które spędziliśmy razem zmienił całe moje misyjne podejście.

Jego historie misyjne poruszały nas wszystkich

Drugi raz spotkaliśmy się dopiero rok później. Ucieszył się, że wróciłam, że tym razem jest nas więcej. Pokazał ekipie M3 Farafanganę, zabrat nas nad ocean i na kokosową, dziką plażę. Spacerowaliśmy po pasie lotniska, a on

opowiadał. Jego historie misyjne poruszały nas wszystkich. Urzekł nas jego wieczny uśmiech i optymizm. Miał w sobie coś, co nas do niego przyciągało. Życzył nam powodzenia w naszej pracy i zapraszał do siebie. Utrzymywał z nami kontakt podczas całego naszego pobytu na południu, sprawdzał jak sobie radzimy.

Pamiętam jak kiedyś przyjechał do Ambila, do ks. Witka, przywiózł glinianą figurkę Maryi do kaplicy na wiosce. Przez przypadek okazało się, że właśnie tego dnia miało 25 lat od kiedy pierwszy raz przybył na Madagaskar.



Ks. Marek z wolontariuszami Projektu M3

On nie liczył tego czasu. Był zakochany w swojej pracy, kochał Malgazy, kochał to co robił. Mimo, że wielokrotnie rozważał powrót do Europy, nigdy nie zostawił misji.

Misjonarz musi się uśmiechać i mieć dużo obrazków

Gdy rok temu z Dawidem odwiedziliśmy wioski w buszu, w pobliżu Manantenina, ludzie wspominali go ze wzruszeniem. Opowiadali ile dobra dla nich zrobił, ile dzieciaków powstał do szkół, ile szkół sam wybudował. Mijaliśmy się z nim w Farafanganie, gdy kolejne kobiety ze swojej misji odwoził na porodówkę. Zatrzymaliśmy się razem na stacji benzynowej, gdy podeszła do niego zebrząca kobieta, on uśmiechnął się i zapytał czy się za niego pomodli. Pani rozpromieniła się, powiedziała, że się pomodli i poprosiła o obrazek z Matką Bożą. Ksiądz Marek odwrócił się do mnie i powiedział, że misjonarz zawsze musi się uśmiechać i mieć dużo obrazków.

Nikt z nas nigdy nie dotarł do Ankarany

Do jego stacji misyjnej, choć wiele razy nas zapraszał. W tym roku odnowił porodówkę na

swojej misji, a my w Projekcie M3 mieliśmy dziewczyny z potożnicztwa, które chciały tam pracować. Myśleliśmy, że wreszcie uda się spełnić jego i nasze marzenie, że zaczniemy pomagać na kolejnej placówce. W tym roku mieliśmy się tam pojawić, dogadać wszystko, rozpocząć działania. Nie zdążyliśmy... Marysia zadzwoniła do mnie z Madagaskaru. Najpierw, że ks. Marek jest w ciężkim stanie i bardzo potrzebna jest modlitwa, chwilę później, że odszedł do Pana. Tego nikt się nie spodziewał. Dla wszystkich, w Polsce i na Madagaskarze był to ogromny cios. Przecież był najmłodszy spośród polskich Lazarystów. Śmierć na Madagaskarze nie była nam obca, obce było odejście Przyjaciela.

Księżę Marku, dziękujemy za wspólną misję. Za Twoje poświęcenie dla Malgazy, za to wszystko co zrobisz. Dziękujemy za Twoje wsparcie, za to, że nam kibicowałeś. Jesteśmy wdzięczni Bogu za to, że mogliśmy Cię poznać.

Wierzmy, że spotkamy się po drugiej stronie. Tam znów usiądziemy nad oceanem i tak jak kiedyś porozmawiamy o misjach...

Do zobaczenia!

RÓŻANIEC, ANTENA, ROWER I PIELGRZYMKĄ

śp. ks. Marek Maszkowski CM

Ksiądz Marek pisał dziennik internetowy i dzięki temu mogliśmy śledzić Jego pracę i postępowanie. Zapiski ks. Marka publikujemy z rocznym opóźnieniem, dzięki temu jeszcze przez jakiś czas będziemy mogli cieszyć się Jego opowieściami jakby wciąż pozostawał z nami.

Październik 2015

Październik - miesiąc poświęcony Matce Bożej Różańcowej.

Próbowałem, tak jak umiałem, zachęcić wiernych do codziennego odmawiania różańca. Efekt: grupka dzieci, około 50-ciu, codziennie przy grocie, obok kościoła, gromadziła się na modlitwie. Zero dorosłych, nie licząc katechisty i mnie. Porażka? Chyba nie, wierzę, że modlitwy dziecięce zostały wysłuchane.

4 listopada 2015

Założyłem antenę satelitarną, mam kontakt ze światem i dla ludzi też kilka programów po

malgasku. W sumie ponad 30 programów, oczywiście po francusku. Połączyłem, dwa telewizory - chatupa i duża sala dla oglądających, odległość 120 m. Jeden dekoder, oczywiście płatny 8 euro na miesiąc. Ludziska wieczorem będą mogli coś zobaczyć. Dzisiaj też rozpoczynam zebrań z katechistami. Będzie też uroczyste wręczenie im rowerów, niestety chińszczyzna. Chyba się nie potamię (myślę o katechistach).

16 listopada 2015

Wyjazd rowerem do buszu do Bema, to kompletna porażka. Koło tylne zacentrowane.

Ujechałem 7 kilometrów, część drogi i tak pchałem rower. Drogi malgaskie nie na taki rower, a asfaltu nie mamy nawet 1 centymetr. Resztę drogi tj. 3 godziny na piechotę w okrutnym upale. Koło naprawię, ale będę jeździł chyba tylko po wiosce.

Dzisiaj mam spotkanie w Efatsy z trzema wójtami, chodzi o naprawienie mostu, który dla nich i dla mnie (chodzi o transport materiałów budowlanych do Bema), jest bardzo ważny. Zobaczymy co z tego wyniknie, oby nie skończyło się tylko na obietnicach.

26 listopada 2015, Czwartek Pielgrzymka

Zakończeniem roku liturgicznego 2015 w Ankarana była piesza pielgrzymka do Vondrozo, sąsiedniej parafii. Najlepszymi miesiącami do pielgrzymowania na Madagaskarze to maj, czerwiec, lipiec, najchłodniejsze miesiące. Z powodu urlopu w Polsce wszystko przesunęło się na listopad. Od 15 sierpnia temperatury idą w górę. Najupałniejsze miesiące to grudzień,



Pielgrzymka do Vondrozo

styczeń, luty. Wahałem się czy nie przenieść pielgrzymki na 2016, ale wielu parafian ciągle pytało, kiedy pójdziemy do Vondrozo. W piątek tj. 20 listopada o 7 rano ruszyliśmy, najpierw do Ampalavato. Po drodze dołączali do nas pielgrzymi z sąsiednich wiosek parafii Ankarana. Temperatury w cieniu spokojnie dochodziły do 40 stopni. Każdy postój tylko w cieniu drzew. Do przeskoczenia 35 km.

Po drodze śpiew, różaniec, wolne rozmowy. Ludziska po drodze z dużym zaciekawieniem nas witali, raczej mało kto wiedział o co tu chodzi. Pielgrzymki na Madagaskarze jeszcze mało są praktykowane, nie ma też sprecyzowanych sanktuariów, sami

księża malgascy nie bardzo są przekonani do tej formy duszpasterstwa. Zjazdy, spotkania, zebrania o tak! i to na dużą skalę, często świetnie są zorganizowane i przygotowane, ale pielgrzymki?

Okolo godziny 16 dobrnęliśmy do celu, już czekała na mnie kawa. Jeszcze nie znam dokładnej liczby uczestników, dobrze ponad sto osób, ale

Po drodze śpiew, różaniec, wolne rozmowy. Ludziska po drodze z dużym zaciekawieniem nas witali, raczej mało kto wiedział o co tu chodzi...

wiedziałem, że kościół jest za mały. Wszystkie ławki znalazły się poza kościołem. Pielgrzymi ulokowani w salach szkoły podstawowej. Wioska przywała garnki, drzewo, maty do spania. Burza wieczorna trochę wprowadziła zamieszanie, wiadomo gotowanie pod chmurką opóźnione.

Wieczorem śpiewy, spowiedź, msza około 22 godziny przy akompaniamencie grzmotów i błyskawic.

Sobota

Już od 4-tej rano wszyscy na nogach. O 6-tej Msza św., około 70 osób do Komunii. Ostatnie ustalenia i o 7:30 w drogę, prawie 40 km. Liczymy uczestników 153 osoby.

Wszystkim rozdaniem różance i ze śpiewem Reny mpitarindalana o, ry Masin Maria: O ry kintana ambony e, tantano ny dianay (Matko przewodniczko,

Święta Mario, o gwiazdo na górze, opiekuj się nami w drodze) ruszyliśmy do Vondrozo, gdzie przez ponad 10 lat pracowali ks. Rafał Brukarczyk i ks. Marek Golec (misjonarze św. Wincentego a Paulo). Obecnie księża Redemptoryści duszpasterzują w tej parafii, liczącej 25 kościołów.

Droga, a raczej ścieżka trochę monotonna, prawie zero drzew, czyli zero cienia, tylko dwie wioski po drodze, praktycznie nic nie można kupić do jedzenia.



Łyk wody ze strumyka

Słońce nie oszczędza nas, ludzie po drodze łąpią trochę wody z małych strumyków, które zasilila nocna burza. Atmosfera iście pielgrzymkowa, nikt nie skarży się na upały, większość uczestników idzie boso, nikt po drodze nie wita nas kanapkami czy napojami, ale jest radośnie, kilka młodych matek niesie na plecach swoje pociechy. O szesnastej dochodzimy do rzeki przed Vondrozo. Chłopy kąpią się w górze rzeki, kobiety, dziewczęta w dolnej części. Odświeżeni ze śpiewem wchodzimy do Vondrozo, dużego miasta, jak na warunki malgaskie, trochę zagubione w górach. Widzę zaskoczenie mieszkańców. Mijamy stragan z plastikowymi

sandałami, korzystam z okazji by kupić nowe klapki. Te, w których wyszedłem z Ankarana (nówka z Polski) kompletnie się rozleciały, doszedłem w klapkach pożyczonych od syna Wójta z Ambalavato. Na boso nie dałbym rady.

Przed kościołem wita nas serdecznie, niewysoki ks. William. Wszyscy lokują się w dużej sali parafialnej. Starsze panie biorą się za gotowanie ryżu i makaronu. To będzie obiad z kolacją. Wieczorem śpiewy religijne w kościele, na przemian młodzież z Vondrozo i z Ankarana. Nie dałem rady uczestniczyć w tej wieczornej modlitwie śpiewanej. Po prostu padłem na łóżko i „film mi się urwał”.

Niedziela Chrystusa Króla

Msza o godz., 8:00 której przewodniczyłem, zakończyła się punktualnie o jedenastej. Nikt nie skarżył się, że za długo. Liczba modlących się około 400 osób. Po obiedzie (ryż i fasola) zwiedzanie miasta liczącego około 5 tys. mieszkańców. Trochę filmowałem

by pokazać ludziom z mojego buszu przebieg pielgrzymki i miasto Vondrozo, które jest zelektryfikowane: prąd wytwarzany jest z generatora na olej napędowy, czyli światło od 18:00 do 23:00.

Wieczorem video dla pielgrzymów. Maty problem, katechista z Ihorombe dostał silny atak malarii. Z ks. Willia mem zawieźliśmy chorego do ośrodka zdrowia prowadzonego przez Misje. Skończyło się na kroplówce i dwóch zastrzykach. Rano był już w formie.

Poniedziałek

Msza o 6-tej rano, solidne śniadanie i wymarsz. Po drodze ten sam problem brak wody, niemitosierny upał, temperatura w słońcu mogła dochodzić do 60°C. Wszyscy spoceni, jedna uczestniczka bardzo osłabła, wiadomo malaria. Musieliśmy ją kilka kilometrów nieść. Na szczęście około południa pojawiły się chmury i lekki deszcz nas ochłodził. Już bez problemów dotarliśmy do Am-balavato. Po drodze mijaliśmy

drzewa z dojrzałymi owocami leczy, ale nikt nie chciał nam ich sprzedać. Dlaczego? Po prostu ombiasza – czarownik zakazał wszystkim mieszkańcom tego regionu przez trzy dni cokolwiek zrywać. W ten sposób region będzie zabezpieczony przed gradobiciem. Wieczorem znów solidna ulewa, trzeba było odwołać wieczorne śpiewy.

Wtorek

Przed 6-rano idziemy do Ihorombe na Mszę. To tylko 2 godz. w nogach. Po mszy lekkie śniadanie i punktualnie o 15-ej (godzinie Miłosierdzia Bożego) wchodzimy do kościoła w Ankarana.



Ks. Marek Maszkowski CM

Przez 28 lat posługiwał na Madagaskarze w różnych miejscowościach. Od 2012 r. był proboszczem w Ankaranie w diecezji Farafangana. Madagaskar to była jego druga Ojczyzna z wyboru.

MADAGASKAR PO RAZ TRZECI

Maria Tirak

Krótko i intensywnie – tak określiłabym tegoroczny wyjazd M3 na Madagaskar. Nie było lekko. Od samego początku pojawiały się jakieś trudności: najpierw opóźnienia w trasie, potem aklimatyzacja po długiej drodze i do tego problemy organizacyjne. Każdego roku coś nas zaskakuje, ale niespodzianki, które tym razem na nas czekały, nie należały do najprzyjemniejszych.

Musieliśmy stawić czoła wielu problemom, których naprawdę się nie spodziewaliśmy. Liczba dzieci ze stu czterdziestu wzrosła do ponad dwustu dwudziestu, a zamiast dwudziestu Malgaskich Wolontariuszy do pomocy, faktycznie przychodziło tylko dwóch. Ekipa w dysponserze była nowa, a na misji w dniu naszego przyjazdu był tylko jeden Malgaski Ksiądz – Wizytator i nikogo więcej, kto mógłby pomóc nam wszystko ogarnąć. Mimo trudnego startu zabraliśmy się ostro do pracy, przecież trzeba stawić temu czoła, od tego tam byliśmy.

Trudno było ogarnąć tak dużą liczbę dzieci

Gdy stało się jasne, że na Malgaskich Wolontariuszy się nie doczekamy, bo większość z nich rozpoczęła już pracę, przez głowę przebiegła mi myśl, że dobrą decyzją było wystanie w tym roku aż pięciu Wolontariuszy Edukacyjnych – Olga, Łukasz, Jarek, Dawid i Marysia – chociaż i tak trudno było ogarnąć tak dużą liczbę dzieci. Kolejne przykre niespodzianki to m.in. brak kluczy do klas, bo nauczyciele zabrali je ze sobą na wakacje, fatalny stan stołówki – brak większej części stołów i potamane ławki. W dodatku okazało się,

że osoby które przygotowywały jedzenie dla dzieci podczas wakacji, też się rozjechały i gotowaniem zajmuje się kilka młodych osób, a wśród nich starsze dzieciaki. Jeszcze w zeszłym roku brały one czynny udział w półkoloniach. Trochę czasu zajęto nam przygotowanie materiałów edukacyjnych, programu zajęć na cały tydzień, znalezienie kluczy i sama organizacja dzieci każdego dnia.

Największy problem był jednak ze stołówką

Coraz częściej zdarzało się, że przychodząc na śniadanie dowiadywaliśmy się, że owego śniadania nie ma, bo nie było wśród Malgaszy odpowiedzialnej za to osoby i nikt nie został o tym poinformowany. Wtedy nie pozostawało nic innego, jak jechać do miasta i kupować banany we własnym zakresie. Tutaj ukłony w stronę ks. Kazimierza Bukowca.

Często zdarzało się, że przychodząc na śniadanie dowiadywaliśmy się, że owego śniadania nie ma...

Akurat, gdy wrócił z Polski, takie sytuacje zdarzały się bardzo często. Przybiegałam do niego zdenerwowana, a on wsiadał po prostu w samochód i jechał ze mną na targ, żeby kupić banany.

Składamy podziękowania

Wszystkim, którzy w odpowiedzi na nasz apel internetowy, wsparli nas finansowo. Dzięki Wam do końca półkolonii nie brakło śniadań, a my styszeliśmy „dziękuję”, które przekazujemy z ust dzieci teraz w Polsce. Z czasem wszystko się ustabilizowało. Półkolonie przeprowadziliśmy do ostatniego dnia wakacji, a będąc na misji w trakcie rozpoczętego nowego roku szkolnego, mieliśmy okazję przyjrzeć się jak w tym okresie szkoła funkcjonuje. Przyglądaliśmy się pracy nauczycieli, dla których udało się pod koniec zorganizować wraz z organizacją SEED Madagascar prelekcję



Mycie zębów to podstawa

na temat higieny, użytkowania wody i korzystania z latryn wśród dzieci. Jest to dla nas ogromny krok do przodu, gdyż oficjalnie podjęliśmy decyzję o współpracy w następnym roku.

Medyczna część projektu

Asia i Anna – nasze dwie położne – były reprezentacją medycznej części Projektu. Dziewczyny skończyły położnictwo, ale w przychodni pracowały jako pielęgniarki. Na początku pojawiły się małe trudności komunikacyjne, ponieważ język francuski w dysponserze nieco odbiega od tego, którego uczymy się w Polsce. Czasem potrzebne było tłumaczenie na angielski, w którym pomagali seminarzyści, ale przecież zawsze mamy

„body language”, sprawdzający się w każdej sytuacji. Dziewczyny szybko zapoznały się z działaniem przychodni i od razu ruszyły do pracy. Zmieniły opatrunki, czyściły rany, robiły bilanse i często z siostrą Clarise (aktualną szefową przychodni) przyjmowały chorych. Jednak to tylko część tego, co robiły. W tym roku medycynie M3 zrobiło kilka kroków do przodu.

Dziewczyny rozpoczęły program rehabilitacyjny

Dla stałych pacjentów dysponseru, którzy ze względu na swoją niepełnosprawność spędzają całe dni, leżąc lub siedząc w jednym miejscu. Mieszkają w domkach przychodni ze swoimi rodzinami, dopóki ich stan nie pozwoli im na powrót do wioski. Tutaj trzeba pochwalić Asię za jej kreatywność – woreczki, wstążki, pojemniki z piaskiem, specjalne piłeczki rehabilitacyjne poszły w ruch. Cały ten program nie tylko miał na celu przywrócenie sprawności i kondycji fizycznej, ale

jednocześnie rodziny chorych były edukowane jak taką rehabilitację prowadzić na co dzień bez naszej pomocy.

Udało się w tym roku...

Rozpocząć edukację kobiet z zakresu przebiegu ciąży, zajmowania się noworodkiem, czy też dbaniem o własne zdrowie i dziecka. Ania wykorzystwała swój talent plastyczny i stworzyła piękne plakaty z podstawowymi informacjami na temat ciąży. Dużym sukcesem jest to, iż zajęcia prowadzi młoda Malgaszka (uczestniczka ŚDM), która studiuje położnictwo i będzie kontynuować zajęcia w dyspenserze w przyszłości. Pomijając pracę w przychodni, dziewczyny bardzo często pomagały medycznie dzieciom w trakcie półkolonii. W każdą sobotę, podczas lekcji higieny, myły dzieci razem z resztą wolontariuszy,

usuwały insekty i opatrzywały rany, a każdego dnia po pracy, przychodzili i zmieniali opatrunki, za co dzieci były ogromnie wdzięczne!

Madagaskar wiele już nas nauczył i uczy nadal, a w naszych głowach rodzą się kolejne plany.

Kolejne plany

Były to wspaniałe dwa miesiące. Czasem trudne, ale w większości radosne dni, kiedy poświęcaliśmy czas naszym dzieciom i pacjentom. Madagaskar wiele już nas nauczył i uczy nadal, a w naszych głowach rodzą się kolejne plany. Remont stołówki, latryny, rehabilitacja, a może porodówka? Jeszcze o nas usłyszycie.



„Mój Boże! Jakie piękno zawiera się w ubogich, jeżeli widzimy ich w Bogu; jeżeli patrzymy na nich tak, jak widział ich Jezus Chrystus”. (SVP XI, 725)

MADAGASKAR W KRAKOWIE

kl. Łukasz Szcządatą

Światowe Dni Młodości w Krakowie były niezwykłym czasem. Taki był on również dla 12-osobowej ekipy z południa Madagaskaru, przylatującej do Krakowa z ks. Kazimierzem Bukowcem. Radość młodego Kościoła, obecność papieża Franciszka, ogromna serdeczność i gościnność Polaków, tysiące fantastycznych chwil przeżytych w naszej Ojczyźnie – tego doświadczyli i ze wspaniałymi wspomnieniami, i przeżyciami, bogatsi o niezapomniane doświadczenia, po ponad miesięcznej podróży, powrócili na Czerwoną Wypęg do swoich domów. Ale od początku...

Po wielu tygodniach przygotowań (o czym więcej można przeczytać w poprzednim numerze „Wiadomości Misyjnych”) i oczekiwania nadszedł upragniony 15 lipca – dzień przylotu do Polski malgaskiej reprezentacji młodych na ŚDM. Liczyła ona łącznie 95 osób z całego kraju, lecz w grupie z FortDauphin było 12 osób. Wspólnie z wolontariuszami Projektu M3 oczekiwaliśmy naszych gości na warszawskim lotnisku Okęcie. Samolot linii Air France z Paryża miał wylądować o godz. 14.50, tak też się stało, więc byliśmy przygotowani, że chwilę później nasi pielgrzymi pojawiają się przy wyjściu z hali przylotów. Niestety nasze oczekiwanie się

przedłużało, mijały kolejne minuty, niepokój rósł, a Malgasky nadal nie było widać.

Tonga Soa! (Witamy)

Dowiedzieliśmy się od innych osób podróżujących tym samolotem, które przeszły już kontrolę, że są oni w hali przylotów i mieli problem z bagażami. Nasze oczekiwanie trwało już niemal dwie godziny, gdy pewna osoba widząc nas z flagą Madagaskaru z napisem TONGA SOA (co oznacza w języku malgaskim ‘witamy’), z wyraźnym utęsknieniem oczekujących kogoś, powiedziała nam, że jacyś Afrykańczycy wyszli z hali przylotów wyjściem nr 1, czyli nie tym, przy którym czekaliśmy!

Wtedy biegiem przedostaliśmy się do pierwszego wyjścia, przy którym naszym oczom ukazał się tłum ciemnoskórych, młodych ludzi w czerwonozielonobiałych dresach, który opanował warszawskie lotnisko. Wolontariusze z Projektu M3 szybko rozpoznali znajome twarze osób z grupy ks. Kazimierza z FortDauphin. Po krótkiej chwili okazało się, że to nie koniec niespodzianek. Do Warszawy przylecieli..., ale nie wszyscy! Dwie osoby z naszej grupy zagubiły się na lotnisku w Paryżu i nie zdążyły na samolot do Warszawy. Mieliśmy nadzieję, że jakoś odnajdą się w wielkim świecie na lotnisku de Gaulle'a i przylecą kolejnym samolotem po godz. 21.00. Niestety w tym jak i w kolejnym samolocie następnego dnia nie było już miejsc. Do Polski przylecieli dokładnie z 24-godzinnym opóźnieniem, po nocy spędzonej na lotnisku w Paryżu. W tym czasie pozostałe dziewięć osób pozwiedzało z nami nieco stolicę, a następnego dnia pociągiem Pendolino ruszyliśmy na południe Polski, do wyczekiwanego Krakowa.

Po błyskawicznej zbiórce, pielgrzymi zostali obdarowani przez parafian ciepłymi ubraniami i butami.

Stamtąd jeszcze tego samego dnia podróż do Jaworznej, która stała się domem naszych Malgaszy przez najbliższe kilka tygodni.

Zbiórka ubrań

Pierwsze dni pobytu w Polsce nie były najcieplejszymi, na co nasi pielgrzymi nie byli przygotowani. Zostali jednak przez parafian gorąco przywitani oraz po błyskawicznej

zbiórce obdarowani ciepłymi ubraniami i butami. Po zaaklimatyzowaniu się, nasi Malgasze wraz z miejscową młodo-

dzieżą rozpoczęli udział w Dniach Diecezji. Podczas nich uczestniczyli w spotkaniach: w Limanowej, w Diecezjalnym Dniu Wspólnoty w Starym Sączu, a także w pielgrzymce do Sanktuarium Maryjnego w Pasierbcu. Wszędzie byli przyjmowani z otwartymi ramionami i z ogromną serdecznością. Jeden z dni tego tygodnia poświęcony był na wkład pielgrzymów we wspólnotę parafialną, w której mieszkali i tak właśnie nasi Malgasze, zakasując rękawy i ubierając ogrodowe rękawiczki, z pomocą jaworzeńskiej młodzieży uprzątnęli parafialny cmentarz.

Po tygodniu poprzedzającym wydarzenia centralne Światowych Dni Młodzieży nadszedł czas na wydarzenia główne.

Poszli za tłumem

Dnia 25 lipca Malgasze zjechali do Krakowa, by przez ten czas zamieszkać w niemal samym centrum, ogarniętego młodymi ludźmi z całego świata, miasta – w Domu Stradomskim Zgromadzenia Misji. Pierwszym głównym wydarzeniem ŚDM była Msza Święta z ceremonią otwarcia na krakowskich Błoniach. Ks. Kazimierz oraz księża z Madagaskaru: David i Eric zostali na Stradomiu, gdyż tego wieczoru miała miejsce również Msza Święta Postania dla wolontariuszy Projektu M3, wylatujących właśnie dzień później na



Malgasze w Wadowicach

Madagaskar, więc zaprowadzenie pozostałych na miejsce spotkania przypadło mi w udziale. Gdy już przedarliśmy się przez wielotysięczny tłum i znaleźliśmy kawałek miejsca w wyznaczonym sektorze, przykazałem naszej grupce, by nie ruszali się z miejsca, a ja przyjdę po nich pod koniec Mszy Świętej i wrócimy razem do domu, gdyż jednoznacznie stwierdzili, że nie zapamiętali drogi, którą szliśmy. Gdy jednak pod koniec ceremonii przyszedłem na umówione miejsce, po Malgaszach nie było ani śladu. Na nic zdało się wypatrywanie białoczerwonozielonych dresów oraz ogromnej flagi w podobnych barwach, towarzyszącej im przez całą wyjazd. Po przeszukaniu całego sektora, nieudanych próbach telefonicznego skontaktowania się z S. Fanilo, nie było wyjścia jak tylko wrócić na Stradom z nadzieją, że może jednak jakoś skojarzyli drogę i już czekają w domu. Mój niepokój rósł nadal, a swoje maksimum osiągnął, gdy po powrocie zobaczyłem, że wszystkie ich pokoje i sale, w których nocowali nadal są zamknięte. Nie minęła jednak długa chwila, gdy otrzymałem telefon z furty z informacją, że była tu jakaś dziewczyna z Madagaskaru i powiedziała, że

gdybym ich szukał to oni są w restauracji naprzeciwko... Gdy tylko tam dotarłem ujrzałem ich wielce rozradowanych, jak gdyby nic się nie stało, oczekujących na swój positek, jednak po chwili, kiedy mnie zobaczyli, usłyszałem donośny okrzyk: „Sorry Lucas, sorry Lucas!”. Zapytani jak trafili z powrotem na Stradom odpowiedzieli, że po prostu poszli za tłumem, tam gdzie wszyscy ludzie. Przecież to takie oczywiste. Mimo, że zafundowali mi niemało stresu, nie potrafiłem się nawet przez chwilę na nich gniewać.

Czekając na papieża

Kolejne dni również były pełne atrakcji. Przed południem nasi Malgasze uczestniczyli w katechezach w języku francuskim natomiast wieczór przeznaczony był na kolejne wydarzenia centralne, z udziałem tak wyczekiwanego papieża Franciszka, którego mieli okazję mieć dostównie na wyciągnięcie ręki, zarówno na krakowskich Błoniach jak i na Campus Misericordiae. W nim mieli miejsca w sektorze A1, położonym najbliżej ołtarza głównego. Wyjątkowym czasem było nocne czuwanie w Brzegach, choć dla Malgasy nieco chłodnym, gdyż zaopatrzeni byli jedynie w nieco



Wizyta w Zakopanem

cieplejsze ubrania otrzymane już w Polsce oraz cienkie maty przywiezione ze sobą z Madagaskaru, zastępujące karimatę i śpiwór, który na Madagaskarze nie jest rzeczą znaną.

Wszędzie, gdzie się pojawiali wzbudzali ogromne zainteresowanie, nie tylko przechodniów mijających ich na ulicach Krakowa czy Warszawy, ale także i mediów, również tych niezwiązanych z Kościołem. Nasi Malgasze stali się głównymi bohaterami jednego z artykułów, który ukazał się w pewnym krakowskim dzienniku. Mogliśmy w nim przeczytać o całym projekcie przyjazdu, a także o ich pierwszych wrażeniach z pobytu w Polsce.

Światowe Dni Młodzieży w Krakowie szybko minęły, ale to wcale nie oznaczało końca atrakcji przewidzianych dla naszych Malgasy. Po powrocie z Krakowa do Jaworznej przez trzy kolejne dni,

razem z miejscową młodzieżą, zwiedzaliśmy południe Polski. Częstochowa, Łagiewniki, Zakopane, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska – to dość ambitny plan, szczególnie dla osób nieprzyzwyczajonych do tak intensywnego spędzania czasu, a tego było stosunkowo niewiele, biorąc pod uwagę godziny poświęcone na zakup pamiątek dla swoich bliskich, a także na niekończące się sesje zdjęciowe przy każdym ważniejszym miejscu. Mimo, że zmęczenie dawało się we znaki, ks. Kazimierz ciągle powtarzał swoim pielgrzymom, że nie przyjechali tu na wakacje, a odpoczną po powrocie na Madagaskar. Po intensywnych podróżach nastąpił czas na przygotowania do uroczystości odpustowych w jaworzeńskiej parafii z okazji święta Przemienienia Pańskiego. To kolejny dzień pełen wrażeń dla naszych Malgaszy, w którym m.in. swoim śpiewem uświetnili parafialne uroczystości. Wielkimi krokami jednak zbliżał się czas pożegnań i wylotu z Polski.

Pożegnanie

Dnia 7 sierpnia miało miejsce spotkanie pożegnalne. Przy grillu, wspólnych tańcach i śpiewach polskich i malgaskich pieśni,

w atmosferze wzruszeń i wdzięczności nadszedł czas na wszystkie podziękowania i pożegnania. Dzień później, obładowani rzeczami, które otrzymali w Polsce opuścili Jaworznię, kierując się na Warszawę, skąd wczesnym rankiem 9 sierpnia wylecieli na Madagaskar.

Podziękowanie

W trakcie tych niespełna czterech tygodni spędzonych w Polsce zwiedzili wiele miejsc, poznali polską przyrodę, kulturę, zwyczaje. Myślę, że jednak nie to było najważniejsze. Odczuli w tym czasie bezinteresowną miłość drugiego człowieka, zamieszkującego drugi koniec świata, a doświadczenie wspólnoty, którą mogli stworzyć z nami i z innymi pielgrzymami, w Polsce dało im, jak i nam – gospodarzom, poczucie, że różnice rasowe, kulturowe czy bariery językowe są niczym w oceanie Bożej miłości, która jest ponad wszystkimi podziałami i sprowadziła do Krakowa ponad dwa miliony młodych chrześcijan. Z drugiej strony dostrzegam ile my od nich otrzymaliśmy wdzięczności, uśmiechu, nauki jak radośnie przeżywać naszą wiarę, za co naszym Malgaszom serdecznie dziękuję.

Misjonarza portret własny

Paradoks rozmodlenia w Niemodlinie
W pośród przestrzeni pól
Wolności
Pod gotym niebem idei
Pozwolił Mu odnaleźć Prawdę
Za którą podążył w labirynt
Filozofii i teologii Stradomskiego sanktu-
arium
Gdzie pod bacznym okiem olśnionego
Jej blaskiem
Św. Pawła z obrazu i świętych Pism
Najstarszego Profesora wszystkich
misjonarzy
Oraz św. Wincentego prowadzony
Na niwę Pana wyszedł szczęśliwie
Przyodziany w szatę z pięcioma drogo-
cennymi kamieniami
Podjął podróż życia
Na Czerwoną Wyspę
Na której zwolna umierało stworzenie i
piękno
Wołając o wskrzeszające tchnienie

Życia i dobroci
Które On na szczęście zabrat także ze
sobą
Chcąc jak najszybciej obdarzać nimi
Wszystkich spotykanych w drodze
I z nimi tworzyć szkółki życia...
Życiodajnej zieleni: akacji, eukaliptusów,
chlebowego drzewa ...
Edenu znak
Do którego niespodziewanie
Otrzymał zaproszenie
Na stały pobyt
Które przyjąwszy „pamiętając o ogro-
dach”
Nie omieszkał przy okazji
Zaprosić absolwentów i studentów
Na wyjątkowe seminarium do Stra-
domskiego sanktuarium
Na temat:
Co jest ważniejsze
Cel czy podróż?

śp. ks. Markowi Maszkowskiemu C.M.
poświęcam, ks. S.B. C.M





WDM

**WINCENTYŃSKIE DNI
MŁODZIEŻY**



Malgasze na ŚDM





GALA PROJEKTU M³



GALA FINAŁOWA PROJEKTU M3

kl. Łukasz Szcządatą

Trzecia edycja Projektu M3 została oficjalnie zakończona – tę informację ogłosił ks. Kryspin Banko, Wizytator Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misji na rozpoczęciu Finałowej Gali. Odbyła się ona 5 listopada, w wypełnionej po brzegi auli Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy.

Tegoroczna Gala była wyjątkowa z kilku względów. Tym razem wzięło w niej udział ponad 200 osób, a z roku na rok ta liczba diametralnie wzrasta, podobnie jak liczba wolontariuszy, których w projekcie jest już ok. 70. Pośród zaproszonych gości byli przedstawiciele placówek angażujących się w pomoc misjom, sponsorzy, rodziny i przyjaciele wolontariuszy oraz sympatycy projektu. Podczas tegorocznej Gali wolontariusze podsumowali działania podjęte nie tylko w ramach Projektu M3, ale również Projektu B3 oraz nowopowstałego Projektu Ukraina.

Na samym początku spotkania wyświetlony został film, przedstawiający pokrótce pracę młodych na Madagaskarze. Kolejnym punktem było podsumowanie pracy na Ukrainie, gdzie wolontariusze służyli jednocześnie w Odessie, pracując głównie z bezdomnymi oraz w Fastowie, prowadząc kolonie dla dzieci.

Projekt B3 – Bydgoszcz, Benin, Biro to bliźniacza wersja projektu M3. Wspiera on misję prowadzoną przez Księży Misjonarzy w Afryce Zachodniej. Podczas ubiegłorocznych wakacji pracowało w Beninie trzech wolontariuszy. Obecnie przebywają tam Iza i Sylwia, których wolontariat w Beninie potrwa cały rok.

Na deser pozostały opowieści z Madagaskaru. W tym roku udało się tam siedmiu wolontariuszy. Ekipa medyczna pomagała

w dysponserze, walcząc z gruźlicą, prowadząc rehabilitacje, a także przekazując ciężarnym i młodym matkom podstawowe informacje z zakresu opieki nad maluchami. Pozostali wolontariusze tworzyli ekipę edukacyjną, prowadzącą dla dzieciaków półkolonie. Dają one dzieciakom możliwość nauki, zabawy, ale przede wszystkim skorzystania ze stołówki. Wolontariusze opowiedzieli o problemach, na które natrafili przy jej funkcjonowaniu oraz o fantastycznej pomocy z Polski oraz zza granicy, dzięki której udało się nakarmić każde głodne dziecko uczestniczące w półkoloniach.

Każdy z uczestników Gali miał możliwość zabrania ze sobą do domu część Madagaskaru, kupując w malgaskim sklepiku pamiątki przywiezione przez wolontariuszy z Czerwonej Wyspy. Oprócz tego w przerwie można było skorzystać z kawiarenki ze słodyczami oraz obejrzeć wystawę zdjęć z tegorocznego wyjazdu na Madagaskar. Dużą atrakcją był również koncert zespołu Kapela.N, który zagrał na zakończenie Gali. Nie był to jednak jedyny akcent muzyczny, ani jedyna kapela, która wystąpiła w tym dniu. Po prezentacji malgaskiej części na aulę, w rytmie regionalnej muzyki, wkroczyła Kapela „Magurzanie”, robiąc wszystkim niemałą niespodziankę, szczególnie koordynator Projektu M3 Marii Tirak, która grała z wymienionym zespołem. Wszyscy ci, którzy nie mogli być na Gali, mogli to zobaczyć na ekranach swoich komputerów, śledząc relację na żywo publikowaną na fanpage’u Projektu M3 na facebooku.

Wiele wspaniałych historii, których słuchało się z zapartym tchem, a także możliwość tak bliskiego spotkania z Madagaskarem, Beninem, Ukrainą i przyglądnięcia się pracy misyjnej w tych miejscach, siedząc na wygodnym krześle, w ciepłej auli sprawiło, że w niejednym z nas odezwał się Duch misyjny. Za tę możliwość - dziękujemy!

UKRAINA

Magdalena Adamczyk

Misje często kojarzą nam się z odległymi krajami, a już szczególnie z Afryką. Jednak obecnie jest zupełnie inaczej. Nie chcę powiedzieć, że misje w Afryce czy Azji już są niepotrzebne, ale że coraz większa potrzeba jest zaraz obok nas w Europie.

Nasza przygoda rozpoczęła się w Krakowie, gdzie wsiedliśmy w pociąg o drugiej w nocy i o tej samej godzinie 24 godziny później byliśmy na dworcu w Fastowie. Wyglądał nieco inaczej niż ten krakowski. Mniej zatłoczony, nieoświetlony, jakiś obcy wydawał się o tej porze. Na wielkie dla nas szczęście godzina nie zraziła naszej przetożonej, która zaraz pojawiła się, aby nas odebrać.

Ale do rzeczy! Odpoczęliśmy po powrocie i już następnego dnia w godzinach lekko popołudniowych ruszyliśmy do oddalonej o 40 minut Ofirnej, w której cały obóz się odbywał. Z nami jechał obiad, który codziennie dowożony był z Fastowa.

Dotarliśmy radośni, zaciekawieni i wtedy właśnie rzucono nas na głęboką wodę. Język ukraiński okazał się jednak mniej podobny do polskiego, dzieci były głodne, a my nie wiedzieliśmy „w co

włożyć ręce”. Ale teraz myślę, że może lepiej wyszło, bo choć pierwszy obiad był katorgą, wiele się nauczyliśmy.

Czy potrzebni są wolontariusze na Ukrainie? Zdecydowanie. Choć było nas sporo wraz z wolontariuszami z Ukrainy, to dom św. Marcina potrzebuje wolontariuszy długoterminowych, nie tylko na obóz wakacyjny, ale na cały rok pracy.

Potrzeba jest nieco inna. Jest nie tyle brak pożywienia – co brak zrozumienia, nie tyle wykorzystywanie dzieci do ciężkich prac,



Zabawa z dziećmi

co rozbite rodziny często z problemem alkoholowym, nie tyle brak pomocy medycznej, co nie-uświadomienie w problemach typu autyzm.

W parafii, w której przebywaliśmy pracuje dominikanin, wspaniaty ojciec Misza. Co rano przyjeżdżał do nas, aby odprawić Eucharystię, były to niesamowite spotkania, kiedy w sali, w której wszyscy się spotykaliśmy, ustawiano zwykły stół ze świecami, który stawał się ołtarzem, miejscem na które przychodził sam Chrystus, a za księdzem w oknach mogliśmy spojrzeć na unoszące się znad traw mgły i wypędzających bydło, ludzi na koniach. I nawet jeśli czasem były chwile zwątpienia czy konfliktów, wszystko wtedy łagodniało i nabierało nowego sensu, pojawiał się entuzjazm i chęci, jakoś później było łatwiej.

A później Ojciec Misza chwilę z nami rozmawiał, łąpał w locie jakąś kanapkę, z przygotowywanego przez nas śniadania i znikał w swoich obowiązkach. My ruszaliśmy do przygotowania posiłków, bo już schodziły się małe głodomory. Zawsze samodzielnie przygotowywaliśmy małe posiłki, obiad na szczęście przyjeżdżał, bo posiłki dla 60 osób to nie lada wyzwanie.

Początkowo dzieci traktowały nas nieco obco, zwłaszcza, że nie potrafiłszy ich dobrze zrozumieć, jednak szybko bariera zniknęła i nawet język nie stanowił problemu.

Dni były podobne do siebie, ale jednak zawsze różne. Największą atrakcją pierwszych dni była batuta, czyli trampolina. Każdy chciał skakać, więc trzeba było pilnować kolejki i ilości osób w środku. Nie ma się co dziwić, sami wolontariusze korzystali z chwili, gdy nie było dzieciaków i bawili się niemalże lepiej.

Co dzień były inne zajęcia, czasem spacer, wyjście na plac zabaw, czy rzekę, później plastyczne zabawy. Zdarzały się też zajęcia wyjątkowe jak np. dzień brudu, malowanie twarzy czy ekologiczny pokaz mody. Podczas tych codziennych, zdawać by się mogło prozaicznych zajęć, uczyliśmy się wzajemnie, my od dzieci a one od nas, jak chociażby dzielenia się podczas pieczenia kartoszków, które dało dużo radości.

A jakaż była radość dzieci, kiedy podczas malowania twarzy, to my pozwoliliśmy im stworzyć arcydzieła na naszych buziach! Albo spryskać nas wodą! Natomiast kiedy widziały jak

pracujemy, zmywamy naczynia czy przygotowujemy jeden z posiłków, przychodziły i pytały czy mogą nam pomóc. A nam rosły serca, bo wiedzieliśmy, że mogłyby się po prostu bawić. Wieczorem dzieci trzeba było umyć w miarę sprawnie, co wbrew pozorom nie jest łatwym zadaniem, zwłaszcza, że wtedy każde jest duże i ono chce samo, a to się równa długo. I nie zawsze każdy chciał wejść do łóżka

i grzecznie leżeć przy zgaszonym świetle, a niekiedy wśród mroku rozlegał się cichy płacz, bo choć i w dzień się tęskni, noc potęguje odczucia i trzeba było przytulić i pogłaskać po głowie, choć wiadomo, że się mamy nigdy nie zastąpi. Zupetnym wieczorem, kiedy wszyscy nasi podopieczni leżeli w łóżkach, my wolontariusze mieliśmy jeszcze zebranie. Omawialiśmy co było dobre, a co poszło nie tak i z czym mieliśmy





Ojciec Misza

największy problem oraz ustaliśmy plan na kolejny dzień. Tak właśnie upływały dni. Na weekend dzieciaki wracały do domów. A my do domu św. Marcina, do ojca Miszy.

Po pierwszym tygodniu, gdy wróciliśmy do Fastowa ojciec Misza oprowadził nas po nowo powstałym budynku domu św. Marcina De Porres, choć jeszcze niedokończony, zachwycił nas swoim ogromem, jak bardzo był przemyślany i jakie miał przed sobą jeszcze możliwości. Ojciec Misza ma głowę pełną pomysłów, jednym z nich jest restauracja, którą otworzył. Jest to miejsce, które daje pracę wielu osobom, gdzie mogą przyjść mniej zamożne osoby, dobrze zjeść (śmiem twierdzić, że jedzenie mają lepsze niż w niejednej popularnej restauracji) i miło spędzić czas, ponieważ jest to stylowo urządzone miejsce, z kąciem dla

dzieci i do tego katolickie (nie, niktogo nie wyrzucają za wyznanie, ale niedziela zawsze jest wolna, a w przeciwieństwie do innych lokali tutaj nikt katolików, którzy są mniejszością, nie obraża).

Z drugiej strony budynku jeszcze wtedy nie otwarte nowiutkie klasy, pokoje, ale i miejsca zupełnie zachwycające jak pokój do rehabilitacji osób z autyzmem czy uprząż do stymulacji pracy mięśni, a także sala do hydrorehabilitacji, a w niej wanna, którą ojciec uzyskał poprzez zagraniczne kontakty, coś co zagranicą miano wyrzucić, ponieważ są już nowsze modele, w tym miejscu będzie spełniać kluczową rolę.

Ojciec Misza mówi, że to miejsce jest szczególnie ważne, ponieważ na Ukrainie nie ma świadomości w tematach chorób jak autyzm czy zespół Downa, dzieci z takimi schorzeniami są spisywane na straty, zaniedbywane, uważane za niepotrzebne, a to miejsce ma udowodnić, że to nieprawda. Rodzice mają przychodzić na zajęcia, aby zmienić swoje myślenie i spróbować zrozumieć własne dziecko.

Kiedy oglądnęliśmy już wszystkie sale (jak grota solna, czy specjalna sala do stwierdzania zaburzeń, sala brudu a także pokój

zabaw z wielkim ogromnym basenem kulkowym) ojciec mówi, że chciałby pokazać nam coś jeszcze, co nie jest skończone, ale jest bardzo ważne dla niego i to widać, bo świecą mu się oczy. Kiedy prowadzi nas po schodach i pomieszczeniach w stanie pełnego remontu do pomieszczenia na poddaszu, nagle wszyscy przystają z otwartymi buziami. Przed nami wielkie półokrągłe okno. Robi niesamowite wrażenie. Reszta jest w rozszypce, ale ojciec opowiada nam z wypiekami jak właśnie w tym miejscu już niedługo będzie kaplica, jak ją planował i udało się. A z okna będzie wspaniały widok, kiedy na jesień opadną liście. Będzie to miejsce, gdzie każdy może przyjść i porozmawiać w ciszy z Bogiem. Mówi to pełen szczęścia. I mógłby ktoś pytać skąd ten człowiek bierze tyle siły? Ale teraz wszystko staje się jasne.

**Będzie to miejsce,
gdzie każdy może
przyjść i porozmawiać
w ciszy z Bogiem.**

Mnie dane było spędzić tylko tydzień na Ukrainie z dziećmi, i choć zdawałam sobie sprawę, że to niewiele, niczego nie żałuję i widziałam zmiany w dzieciach, które dają niesamowitą nadzieję. Kiedy dziecko, które na początku było agresywne, nawet cię ugryzło, później zupełnie jakby odmienione, pracuje z tobą i tworzy swoje dzieło z wielką radością, to daje wielką motywację i nadaje sens pracy.

Wciąż śledzę na Facebooku stronę Domu Św. Marcina De Porres i z uśmiechem obserwuję kolejne szalone zajęcia,

w których uczestniczą dzieci, niektóre poznaję i wspominam wtedy krótkie chwile spędzone z nimi i jestem w ciągłym zachwycie nad zmianami i rozwojem, który się tam dokonuje.

Myślę, że tam jeszcze wrócę i Was także zachęcę.



„Ograniczenie miłości do trwania w Bożym sercu nie jest doskonałością. Doskonałym wypełnieniem prawa jest miłość Boga i bliźniego”. (SVP IX, 432)

SŁOWO Z BENINU

sem. Łukasz Mostowik

w rozmowie z:

IZABELĄ CIUK



Tegoroczna absolwentka Filologii Romańskiej na UJ pochodzi z Wieliczki, gdzie pracuje jako przewodnik w Kopalni Soli. To bardzo otwarta i pogodna dziewczyna, która dużo od siebie wymaga. We wrześniu bieżącego roku wraz z Sylwią Iwaniuk wyjechała na rok do Beninu, gdzie zajmuje się pracą w nowo powstałej bibliotece oraz organizuje czas dzieciom z lokalnych wiosek. Uważa, że gotowość do niesienia pomocy potrzebującym powinna być normą, a nie wyjątkiem.

Łukasz Mostowik: Na początek chciałbym zapytać skąd wziął się pomysł na wyjazd do Afryki?

Iza Ciuk: W maju 2015 r. trafiłam do Projektu M3: Młodzi, Misje, Madagaskar. Cały zeszły rok wspierałam projekt ucząc wolontariuszy języka francuskiego. Kiedy w kwietniu tego roku pojawiła się propozycja rocznej misji w Beninie stwierdziłam: Jeśli Bóg tym kieruje, to chętnie pojadę. Uważam jednak, że aby pomagać, niekoniecznie trzeba wyjeżdżać na misje. W Polsce jest wystarczająco dużo pracy, a wyjazd to tylko jej zwieńczenie.

To ciekawe, że decyzję o wyjeździe na drugi koniec świata podjęłaś tak spontanicznie. Jak wyglądały przygotowania do takiej wyprawy? Nie ma co ukrywać, to nie jest krótka wycieczka, a poważna misja...

Perspektywa wyjazdu na misje to genialna okazja do przewartościowania swojego życia. Przygotowania zaczęłam od wielkiego sprzątnięcia pokoju, w którym mieszkałam przez kilkanaście lat. Wyrzuciłam mnóstwo nagromadzonych w przeszłości rzeczy. Może wydaje się to absurdalne, ale takie porządki pozwalają zrzucić

z siebie bagaż łączy nas z przeszłością, tak by z lżejszym sercem i umysłem pójść w świat. Odnosnie bardziej przyziemnych przygotowań: zorganizowałyśmy kilka zbiórek pieniędzy, by utrzymać się na misji, przeszłyśmy całą serię szczepień, a w sierpniu byliśmy w Berlinie, żeby wyrobić wize. Ponadto było dużo zachodu związanego z kupnem biletów, ubezpieczeń i wyrobieniem paszportów. Kilka dni przed wyjazdem w naszych głowach panował totalny chaos, bo przygotowaniom nie było końca.

...i pomogły te zbiórki?

Dzięki zebranych pieniądząm udało nam się kupić dużo materiałów do pracy z dziećmi: piątek, sprzętu sportowego i artykułów plastycznych. Ciągłe jednak trwają zbiórki prowadzone przez Projekt B3, dzięki którym możemy utrzymać się na misji.

To prawda. Sekretariat misyjny ciągle potrzebuje środków na utrzymanie misji i misjonarzy. Jakie masz odczucia po pierwszych tygodniach pracy? Czy coś Cię zaskoczyło?

Ludzie są tutaj bardzo otwarci, bardzo życzliwie nas przyjęli, więc czujemy się jak u siebie. Zaskakuje

‘świeżość’ tutejszego Kościoła. Na ten teren Ewangelia dotarła jakieś 60 lat temu. Z miesiąca na miesiąc pojawiają się kolejne osoby chcące pójść za Chrystusem. Księża dbają o budowę nowych kaplic i starają się poprzez katechezę przygotować chętnych do przyjęcia sakramentów świętych.

Więc Kościół rozwija się od niedawna. Czy ludzie doceniają to, co dla nich robicie? Pomagają w dziełach, o których wspomnieliście?

Po pierwsze: zawsze staram się działać, mając w tyle głowy słowa powiedziane kiedyś przez ks. Tomasza Gawlika do wolontariuszy wyjeżdżających na Madagaskar: „Ci ludzie dadzą wam więcej, niż sami możecie im dać”. Dlatego też, nie oczekuję doceniania, bo jak mówi Ewangelia: «Czy dziękuje się stude za to, że wykonał to, co mu polecono? Tak mówicie i wy [...]: Studzy nieużyteczni jesteśmy, wykonaliśmy to, co



Zabawa z dziećmi

powinniśmy wykonać» (Łk 17, 10). Po drugie: chyba nigdy w Polsce nie spotkałam ludzi tak mocno zaangażowanych w działalność Kościoła jak tutaj. Pomagają fizycznie przy wszelkich budowach: kobiety noszą na głowie piasek, pompują ze studni wodę potrzebną do budowy. Mężczyźni natomiast robią pustaki i pomagają w innych pracach. Biblioteka, w której obecnie pracujemy również powstała dzięki pracy mieszkańców...

Do godnego życia nie potrzeba wiele, reszta to tylko sztucznie wytworzone potrzeby.

To niesamowite ile ludzie potrafią razem działać. Ich wiara ma więc potwierdzenie w konkretnych czynach. Czy jesteś szczęśliwa będąc w miejscu, gdzie z pewnością nie zawsze jest łatwo?

Pewnie, że jestem szczęśliwa. Mimo że dostęp do większości rzeczy jest ograniczony, nie brakuje mi niczego. Obserwując tutejszych ludzi dociera do mnie, że celem życia nie jest praca, jako cel sam w sobie i gromadzące się pieniądze na koncie. Do godnego życia nie potrzeba wiele, reszta to tylko sztucznie wytworzone potrzeby.

To bardzo głębokie słowa. W tej chwili żyjesz z dala od świata pochłoniętego ciągłą konsumpcją, ciągłym bogaceniem się. Przebywasz w miejscu, gdzie priorytetem jest czas spędzony z bliskimi i wzajemna pomoc. W takich okolicznościach łatwiej spojrzeć na własne życie.

Dokładnie tak. W pędzie życia codziennego nie myślimy o zadawaniu sobie fundamentalnych pytań. Rok spędzony pięć tysięcy kilometrów od domu to okazja do wyciszenia, do wejścia w swoje serce i postuchania siebie. Tylko wtedy mamy możliwość zastanowienia się nad tym, co daje nam prawdziwe szczęście. To okazja do zbadania, gdzie nasze serce czuje się dobrze. Odpowiedzi odkrywają prawdę o nas. A prawdę trzeba odkryć, by znaleźć szczęście na ziemi.



Zabawa z dziećmi

O osoby, które chcą pójść za Jezusem się nie martwię, bo one już są na dobrej drodze.

Co byś doradziła osobom, w szczególności młodym, które chciałyby pójść śladami Jezusa i nieść pomoc najbardziej potrzebującym?

O osoby, które chcą pójść za Jezusem się nie martwię, bo one już są na dobrej drodze. Myślę, że lepiej rozmawiać z ludźmi, którzy jeszcze tej decyzji nie podjęli. Chcąc żyć "bardziej", trzeba wyjść poza schematy. Trzeba nabrać odwagi. Kiedy odkryjemy ukrzyżowaną Miłość, wtedy zrozumiemy, że jedyne co możemy zrobić, to podjąć to wyzwanie.

Jakie masz konkretne wskazówki, by wyjść spoza tych schematów?

Mówi się, że tylko martwe ryby płyną z prądem. Obierając nietypową drogę życia musimy liczyć się z niezrozumieniem. Moją

decyzję wyjazdu na misję poparta tylko garstka ludzi. Inni nie zrozumieli. Warto więc wejść w środowisko ludzi, dla których Jezus jest ważny. Wtedy decyzje podejmowane ze względu na wiarę, a nie na konwencje społeczne, nabierają sensu. Jezus woła bardzo delikatnie. Bez naszej inicjatywy Jego cichy głos nie zdoła przekrzykować wołania dzisiejszego świata. On nas nigdy do niczego nie zmusza, zawsze pyta: „Jeśli chcesz...”. Trzeba więc czasem «umartym zostawić grzebanie umartwych» (Mt 8, 22), zaryzykować i pójść tam, gdzie nas zaprasza.

Iza, bardzo Ci dziękuję za Twoje świadectwo. Jestem przekonany, że dla wielu ludzi będzie ono dobrą okazją do zastanowienia się nad swoim życiem i nad swoimi priorytetami. Wszystkiego dobrego i owocnej Misji!

Cieszę się i dziękuję za rozmowę. Na koniec proszę Was o modlitwę w naszej intencji, pracujących tutaj księży oraz ludzi wśród których jesteśmy.



„Czyż może być doskonalszy akt miłości, niż oddać się całkowicie pracy dla zbawienia ubogich?”. (SVP VII, 326)

TYDZIEŃ MISYJNY W SEMINARIUM

sem. Damian Szmagliński

W niedzielę, 23 października 2016 r., już po raz 90. Kościół katolicki obchodził Światowy Dzień Misyjny. W tym roku przyświecało mu hasło „Ochrzczony to znaczy postany”. W Polsce jak co roku Niedziela Misyjna zapoczątkowała Tydzień Misyjny (23-29.10.2016). W Domu Stradomskim naszego Zgromadzenia odbyło się kilka ciekawych inicjatyw i spotkań.

„Misja została powierzona każdemu z nas od momentu naszego Chrztu, kiedy oficjalnie staliśmy się członkami Kościoła Powszechnego. Bycie misjonarzem to nasza tożsamość. Wszystko co robimy jest naszą wspólną misją, częścią naszego wspólnego powołania.” Słowa, zawarte w oficjalnym apelu misyjnym do wszystkich członków Zgromadzenia Misji, które skierował Przewodzący Generalny, ks Tomasz Mavrić są dla nas konkretną wskazówką. Obecnie na świecie żyje prawie 7,2 mld ludzi, wśród których blisko 1,3 mld to katolicy. Jednak aż 500 mln chrześcijan jest dzisiaj prześladowanych. Pojawia się zatem pytanie: jak głosić Ewangelię w krajach, w których jest to zakazane? Pierwsze spotkanie z zaproszonym gościem w ramach Tygodnia Misyjnego dotyczyło właśnie tego zagadnienia. Ks. Rafał Cyfka, działający na co dzień w organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie, podzielił



Spotkanie z ks. Rafałem Cyfką

się z nami wiedzą na temat obecnej sytuacji chrześcijan na Bliskim Wschodzie, głównie w Arabii Saudyjskiej. Wiadomości, które docierają do Europy za pośrednictwem telewizji AlJazeera są zafaszowane i niepełne. My natomiast otrzymaliśmy informacje z pierwszej ręki, gdyż ks. Rafał miał okazję być w tym państwie i doświadczyć heroicznej postawy chrześcijan (wśród nich wielu młodych), którzy swoim życiem świadczą o Chrystusowej Ewangelii. Na terenie całej Arabii Saudyjskiej nie ma kościołów, ludzie spotykają się w domach na Eucharystii! Muszą być przy tym bardzo ostrożni, aby policja religijna nie wpadła na ich trop. W krzewieniu wiary ogromną rolę odgrywają ludzie świeccy, m.in. bardzo dobrze sprawdza się instytucja szafarza Eucharystii dla chorych. Spotkanie z ks. Rafałem było dla nas lekcją żywej wiary. Możemy uczyć się od naszych braci chrześcijan na Bliskim Wschodzie, którzy każdego dnia toczą walkę na śmierć i życie, aby być wiernym uczniem Chrystusa.

Następnego dnia swoją obecnością w murach Domu Stradomskiego zaszczycił nas o. Ryszard Jarmuż, franciszkanin konwentualny. Było to niezwykłe spotkanie – świadectwo poświęcone polskim, błogostawionym męczennikom z Pariacoto w Peru. O. Zbigniew Strzałkowski i o. Michał Tomaszek studiowali w seminarium w tym samym czasie co o. Ryszard. Tak więc mogliśmy posłuchać wspomnień osoby, która bardzo dobrze znała obu błogostawionych. Ich postawa jest przykładem godnym naśladowania dla każdego kaptana. Byli świadomi zbliżającego się niebezpieczeństwa ze strony komunistycznych terrorystów spod „Świetlistego Szlaku”. Jednak jako dobrzy pasterze nie chcieli opuszczać swoich owiec. Dali świadectwo prawdzie za wiarę i miłość. Ich kult rozszerza się obecnie na cały świat.

W czwartek 27 października, podczas wieczornej Mszy św., włączyliśmy się w Ogólnopolski Dzień Modlitw o rozwój misji i dzieła Żywego Różańca oraz o beatyfikację Pauliny Jaricot (1799-1862), założycielki



o. Ryszard Jarmuż OFMConv.

Żywego Różańca i Dzieła Rozkrzewiania Wiary. Wieczorem wspólnie z wolontariuszami Projektu M3 mieliśmy okazję wystuchać opowieści trójki studentów, którzy w sierpniu tego roku byli na wolontariacie misyjnym w Egipcie. Asia, Ania i Dariusz uczyli się tam dawania miłości. Opiekowali się dziećmi w jednej z biedniejszych dzielnic Kairu – uczyli je języka angielskiego i wyremontowali jedno z pomieszczeń ośrodka, w którym dzieci spędzają swój wolny czas. Młodzi wolontariusze z wielką radością i entuzjazmem podzielili się z nami doświadczeniem żywego Boga, którego spotkali w drugim człowieku w Egipcie. Jak sami przyznali, otrzymali dużo więcej niż byli w stanie dać.

Oprócz spotkań uczestniczyliśmy w codziennych nabożeństwach różańcowych w intencji misji. Każdego dnia modliliśmy się w różnych językach, począwszy od bardziej nam bliskich jak angielski, łaciński, francuski czy niemiecki po mniej znane: malgaski, suahili, fiński czy arabski. Codziennie podczas kolacji mogliśmy wstuchać się w tekst

misyjnej lektury. W tym roku były to fragmenty z bloga internetowego ks. Marka Maszkowskiego, który opisywał życie misjonarza na Madagaskarze. Chcieliśmy tym samym uczcić pamięć ks. Marka, który w sierpniu tego roku odszedł do wieczności. W trakcie całego misyjnego tygodnia znalazł się także czas na projekcję filmu „Kaznodzieja z karabinem”, opowiadający prawdziwą historię Sama Childersa, nawróconego narkomana, który z własnej woli zaangażował się w budowę sierocińca w Sudanie, gdzie panowała okrutna wojna. Niezwykle poruszający obraz, warty zobaczenia.



Obecnie na misjach postępuje 2007 polskich misjonarzy i misjonek w 97. krajach na wszystkich kontynentach. Najwięcej pracuje w Afryce i na Madagaskarze – 810; w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach – 784, w Azji – 327; w Oceanii – 67 oraz w Ameryce Północnej – 19.

BŁOGOSŁAWIONA JÓZEFINA NICOLI

Miłosierdzie praktyczne

opr. kl. Grzegorz Duchnik



Swój list z okazji uroczystości św. Wincentego a Paulo, Przełożony Generalny ks. Tomaž Mavrič zatytułował „Wincenty a Paulo – Mistyk Miłosierdzia”. Nie jest trudno znaleźć powody dlaczego Ojciec Ubogich został nazwany w ten sposób. Na przestrzeni wieków nie brakowało na szczęście osób, do których możemy również odnieść to określenie. Jedną z nich jest bł. Józefina Nicoli, Siostra Miłosierdzia.

Józefina przyszła na świat 18 listopada 1863 roku we Włoszech (w Casatisma koło Pawii). Wychowywała się w rodzinie, w której rodzice dbali o dobre, katolickie wychowanie dzieci. W młodych latach Józefina przeżyła śmierć dwojga rodzeństwa: siostry oraz brata, którym opiekowała się w czasie jego choroby. Te wydarzenia bardzo ją dotknęły i wywarły wpływ na jej życie. Józefina ukończyła z czasem szkołę, po której uzyskała dyplom nauczycielki. Jej sposób bycia, charakter oraz inne cechy spowodowały, że postanowiła poświęcić

się nauczaniu ubogich dzieci. Na swojej drodze spotkała odpowiedniego kierownika duchowego ks. Jakuba Prinettiego, który poradził jej żeby wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Po namyśle oraz przemodleniu tej propozycji Józefina w lipcu 1883 roku przekroczyła bramy domu Zgromadzenia. Nie miała ona okazji wcześniej poznać jak wygląda życie sióstr, dlatego odkrywała je po trochu w czasie trwania formacji. W swoim dzienniku zapisała: *Coraz lepiej poznaję moje powołanie i coraz bardziej je kocham. Jestem szczęśliwa,*

że zostają siostrą miłosierdzia, nawet jeśli jestem niegodna tej taski. Pierwsze śluby złożyła w 1889 roku w Wigilię Bożego Narodzenia, przebywając w domu w Cagliari, gdzie znajdowało się konserwatorium. Przyrzeczenia, które złożyła traktowała jak cztery gwoździe, które przybijając do krzyża naszego Pana, upodobniają do Niego. Niedługo po złożeniu przez nią ślubów zmarł jej młodszy brat. To wydarzenie utwierdziło ją w przekonaniu, że krzyże są nasieniem przynoszącym owoce na życie wieczne.

W czasie postugi w konserwatorium nie ograniczała się tylko do wykonywania swoich obowiązków, ale pomagała dziewczętom, które się tam uczyły

w przygotowaniu różnego rodzaju imprez. Stworzyła również nowe stowarzyszenie o nazwie „Luigini”, czyli „Ludwicзки”. Zajmowało się ono dziećmi i młodzieżą pozostawionymi sami sobie na ulicy. Józefina pomagała im uczyć się i sprawiała, że nie czuły się niepotrzebne i odrzucone.

Jej wyczerpująca praca spowodowała, że w 1892 roku zaczęły pojawiać się u niej pierwsze objawy

gruźlicy. Po spędzeniu kilku miesięcy w górach, aby nieco podratować zdrowie, otrzymała informacje o śmierci ojca i jej siostry. Te kolejne, trudne dla niej wydarzenia przekonały ją, nie po raz pierwszy, o kruchości życia człowieka. Zapisła wtedy w swoim dzienniku: *W moim bólu chcę zachować spokój ducha. Następujące po sobie śmierci [...] przekonują mnie, że jesteśmy wędrowcami na tym padole też. Bóg przygotowuje mnie do oderwania się od tej ziemi i na wznoszenie się ku niebu.*

"Bóg przygotowuje mnie do oderwania się od tej ziemi i na wznoszenie się ku niebu".

W 1899 roku s. Józefina została przełożoną w domu w Sascami. Znajdował się tam dom dziecka, gdzie była dość duża grupa dzieci głuchoniemych, szkoła podstawowa oraz średnia. Nowa przełożona była oddana w pełni siostróm, które zostały jej powierzone, wychowawcom, ale przede wszystkim dzieciom i młodzieży. Nigdy nie szukała swojego wywyższenia, ani też nie narzucała innym swojego zdania i swojej woli, chętnie słuchając rad innych. Kiedy jako przełożona musiała kogoś upomnieć, robiła to z pełną łagodnością.

Okres, w którym żyła s. Józefina Nicoli nie był łatwym czasem dla pracy sióstr, ponieważ coraz silniejsze były antykościelne wystąpienia różnych grup. Często można było spotkać różnego rodzaju ataki na siostry, za które s. Józefina czuła się w pełni odpowiedzialna, ponieważ to ona była ich przełożoną.

Stan zdrowia s. Nicoli wydawał się ulec poprawie, dlatego w 1910 roku została mianowana ekonomką prowincji a później dyrektorką seminarium dla młodych sióstr. Jako dyrektorka nazywana była *prawdziwym wzorem sióstr miłosierdzia*. Nowe obowiązki i nowa praca spowodowały, że objawy gruźlicy powróciły. Ostatecznie trafiła do postugi w przytułku w Caliarì, gdzie m.in. gromadzono młodzież na naukę religii i okresowe rekolekcje. O ogromna praca jaką włożyła s. Józefina w opiekę nad różnymi dziećmi spowodowała pogorszenie się jej stanu zdrowia. Zmarła 31 grudnia 1924 roku, spędzając ostatnie dni swej ziemskiej pielgrzymki na modlitwie.

W całym swoim życiu s. Józefina Nicoli zaznaczała się, wedle wincentyńskiego charyzmatu – umiłowaniem ubogich. Nie widziała tutaj żadnych granic i wykonywała zawsze więcej niż jej zlecono, szukając nowych sposobów aby pomóc, jak mawiał św. Wincenty a Paulo, *naszym panom i mistrzom*. Troszczyła się zawsze, też jak polecał to robić Ojciec Wincenty, o sferę materialną i duchową biednych. Tym wszystkim co robiła pokazywała innym siostrom jak ma wyglądać postuga Siostry Miłosierdzia, jaki jest jej charyzmat i jak go realizować. Nie głosiła płomiennych mów, ale dawała przykład swoim życiem. Chciała przez to pokazać też miłość Boga do człowieka, mając w myślach słowa z listu św. Jana:

"Bóg jest Miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim". (1 J 4, 16)

Opracowano na podstawie:

Alberto Vernaschi CM

Dziedzictwo. Święci i błogostawieni rodziny wincentyńskiej

(tłumaczenie: Władysław Bomba CM)

ARCHIWUM

Wiadomości Misyjne - nr 1, rok 1937

Ks. Jęczmionka C. M.

Trudno uwierzyć, żeby niewidomy Chińczyk mógł się wybrać w drogę, której długość wynosi przeszło 1200 km, tylko w tym celu, aby przybyć do polskiego misjonarza okulisty, któryby mu wzrok przywrócił. A jednak są to wypadki nie wyjątkowe, a nawet dosyć częste w Chinach.

Pewnego dnia jedna z Sióstr przyprowadza chorego, ubranego w szarą kurtkę, białe spodnie i ciemne treпки. Zaczynam przy pomocy katechisty wydobywać z niego różne szczegóły.

– Jakie jest twoje nazwisko rodowe?

– Sien.

– A twoje osobiste nazwisko

– Kche sza.

– Ile masz lat?

– 32.

– A kto cię namówił, abyś aż do Szunteh wędrował?

– Żołnierze, którzy mi mówili, że znają Szunteh, bo się tu w szpitalu u Sióstr leczyli.

Tu sobie pomyślałem, ile dobrego czyni nasza przychodnia oczna w Szunteh, do której niekiedy 200 żołnierzy dziennie przychodzi z choremi oczyma po zastrzyki i „wycierki”. To oni głównie opowiadają po całym Chinach o pożytecznej pracy polskiego lekarza i naszych SS. Szarytek i usposabiają życzliwie pogan względem Kościoła katolickiego

– Szedłem kilka tygodni. Błąkałem się od wsi do wsi. Ustawicznie pytałem się ludzi, czy idę dobrze w kierunku północnym. Ponieważ nic a nic nie widziałem, przeto drogę sobie kijkiem wymacywałem. Czasem prowadził mnie dobry człowiek, który szedł ze mną od jednej wsi do następnej. Nocowałem gdzieś i żyłem tem, co mi ludzie po

drodze podali. Najczęściej otrzymywałem zupeł z prosa. W ten sposób przybyłem do toru kolejowego, który idzie do Szunteh i do Peikinu. Na jednej stacji zabrało mnie z sobą wojsko i w wagonie towarowym przyjechałem do Szunteh. Idąc z dworca przez miasto, szukałem kiejem ulicy, stukąłem drewnem o kij, aby mnie nie przejechali i wciąż się pytałem: czy idę dobrze do Tchjędzutchan (do Misji). W ten sposób dostałem się do przychodni na Siktę.

– Więc przybyłeś tu zupełnie ociemniały?

– Zupetnie.

– A teraz po miesiącu leczenia widzisz?

– Widzę, ale tylko jednym okiem, bo drugie stracone.

– Jedno oko – mówi Siostra – jest nieuleczalne. W drugim była gałka oczna owrzodziata i tęczówka wyszła na zewnątrz (przepuklina tęczówkowa). Zdawato się, że ten biedak skazany jest na całkowitą ślepotę. Przez trzy tygodnie czyszczono mu oko, a wstępnie zrobiono operację. Po operacji odzyskał wzrok i teraz widzi.

– A jakże odnosi się do katolickiej religii?

– Przez miesiąc uczył się katechizmu, ale że zdolności ma słabe, przeto umie tylko zrobi znak Krzyża św. i odmówić początek „Ojciec nasz”. Jutro opuszcza szpital. Dostanie jałmużnę na drogę, trochę przyodziewku i rekomendację do najbliższego misjonarza, który zajmie się przygotowaniem go do Chrztu św.



Od redakcji: Powyższe fragmenty zostały przytoczone w oryginalnej pisowni i języku.

DARCZYŃCY

od 16.06 do 21.11.2016

„Wiadomości Misyjne” docierają do wszystkich Przyjaciół Misji, do samych misjonarzy i ich Rodzin. Pragniemy, aby za pośrednictwem naszego czasopisma misjonarze poznali nazwiska tych, którzy wspierają ich swoimi ofiarami i dzięki temu mogli wyrazić swoją wdzięczność, o której nieustannie zapewniamy, poprzez modlitwę w intencji konkretnych osób.

Alicja Karwowska,
Grzegorz Adamczyk;
Aleksandrów Łódzki:
Jagoda Oleszczuk;
Balice: Łukasz Szcządała;
Biała: Paulina Kiciak;
Bielsko-Biała: Ireneusz Skrobiś;
Brwinów: Andrzej Rowicki (od. S. Iwony);
Brzeg: Barbara Maszkowska,
Klaudia Mietła,
Brzesko: Paweł Różak,
Bydgoszcz: Anna Wronczewska,
Bronisława Żmujdzin,
Elżbieta Wierzbianańska,
Grzegorz Staszewski,
Irena Trybus, Katarzyna Bielawska,
Lidia Popek, Mieczysław Starzyński,
Rita i Jarosław Kaczmarek,
Teresa Kaczmarek, Teresa Pufalska,
Urszula Kozłowska, Zenon Schraiber,
Byszyce: Michalina Stroka;
Bytom: Tomasz Rzeczycki;
Cieszyn: Anna Skawińska;

Czekanów: Monika Kulig-Nowicka,
Częstochowa: Katarzyna Gawda,
Siostry Szarytki (ul. Św. Barbary);
Dębno: Marta Mendel;
Dobczyce: Agata Ptak, Agata Ptak,
Dominika Michalska, Jerzy Idzi,
Działdowo: Jakub Żurawski;
Ełk: Marta Przestrzelska;
Gawłuszowice: Iwona Łaz;
Gdów: Dorota Bochniak;
Gdynia: Siostry Miłosierdzia;
Gilowice: Marek Pawełko;
Gozdnica: Parafia św. Wawrzyńca;
Matylda Gancarz-Kuligowska,
Górki: Emilia Adamczyk;
Grądy: Rafał Perkowski;
Grodków: Jan Sukiennik,
Koło Przyjaciół Misji,
Krystyna i Jan Sukiennik,
Marta Sukiennik, Radostaw Jagódka;
Grójec: Joanna Kosek;
Ignaców: Koło Przyjaciół Misji
(parafia św. Antoniego);

Janów: Sławomir Szczepański;
Jasna Góra: Marcin Barliński;
Jodłownik: Paulina Sewito;
Jordanów: Jolanta Matejko;
Kąty Wrocławskie: Marian Wojdyto,
 Krąg Biblijny;
Kielce: Daniel Rutczyński;
Kołobrzeg: Siostry Miłosierdzia;
Koniaków: Firma Usług Leśnych;
Konin Żagański: Monika Bober,
 Ewa Gliniak;
Konstancin: ks. Marian Bańbuta;
Kościan: Siostry Miłosierdzia;
Kraków: Alicja Staniszevska,
 Bartłomiej Gajewski, DA „Na Miasteczku”,
 Jurand Rakoczy, Katarzyna Mastek,
 Marcin Kuta, Mirosława Jaworska,
 Paweł Dziok, Piotr Gdula,
 Renata Rewer, Seweryn Wrona,
 Siostry Miłosierdzia (ul. Warszawska 8),
 Stanisława Stepańczuk,
 Tadeusz Dziok, Władysław Wójcik,
 Agnieszka Targosz, Aleksandra Wodecka;
Krosno: Jerzy i Maria Bałuka;
Krośnica: Piotr Woźnica;
Krzeszowice: Bożena Klátecka,
 Ośrodek Formacyjny "Vincentinum";
Kunowice: Lucyna i Czesław Bac,
Leszno: Paulina Patelka;
Limanowa: Katarzyna Brdej,
 Katarzyna Wąsik, Kinga Mikołajczyk,
 Alina Wrona;
Lubień: Sylwia Rapacz;
Lututów: Jolanta Wyrwas;
Łopiennik Górny: Tomasz Kuter;

Łódź: Sylwia Andrzejewska;
Łysaków: Michał Adamczyk,
 Magdalena Adamczyk;
Mielec: Aleksander Śniezek,
 Danuta Bara, Jacek Dorota,
 Magdalena Selwa, Michał Chochołek,
 Agnieszka Godek;
Mokrsko: Dorota Derkowska;
Mrozy: Ewa Rżysko;
Mszana Dolna: Magdalena Madej,
 Alicja Marcinek,
Myślenice: Marcin Trzepla,
 Bogusław Łapa;
Niepołomice: Sławomir Gustaw,
 Adela i Stanisław Waryan;
Nowa Sarzyna: Łukasz Młynarski;
Nowy Targ:
 Katarzyna i Stanisław Pitoń;
Nowy Wiśnicz: Marzena Goc;
Oleśnica: Justyna Wydrzycka;
Opole: Wirginia Podgórska;
Pabianice: Ewa Barczyńska;
 Jadwiga Hołownia, Krystyna Hiler,
 Leokadia Krac, Ewa Wypych,
 Teresa Witusik Skubiszewska,
Padew Narodowa: Mateusz Łącz;
Pisary: Jakub Wawrzon;
Pisz: Hanna Brenda;
Płock: Jadwiga Gwadera;
Porąbka: Uszewska, Renata Szelağ;
Poznań: Anna Wałęsiak;
Raciechowice: Krzysztof Banaś;
Radomyśl: Kinga Jodła;
Radziądz: ks. Krzysztof Bartoszek;
Rogów: Sławomir Lazar;

Rożnów: Olga Weronika Figiel;

Rzeszów: Marta Simoni Gatuszka,
Zofia Simon Międlar,

Alicja Jabłońska Przybyło;

Sandomierz: Iwona Plak;

Sarzyna: Łukasz Młynarski;

Skawina: Karolina Januchta;

Stomniki: Danuta Wiącek;

Stopnice: Natalia Florek;

Stubice: Monika i Tomasz Bugielscy,
Leokadia Hudko, Edward Kliszczak,
Wincenta Zglińska;

Sopot: Ewa Szymtkowska,
Halina Harasim, Halina Kubanek,
Ireneusz Woźniak, Krystyna Wąchała,
Wanda Konopka, Wojciech Dynowski,
Ewa Duczyńska, Helena Bonin;

Spytkowice: Stasik Anna;

Stalowa Wola: Marta Bielecka;

Stróża: Alojzy Słowik;

Stryżawa: Maria Polak,
Przemysław Żurek,

Stryżów: Dawid Talaga;

Sulejówek: Marianna Dobosz;

Surowa: Monika Konefat;

Świdwin: Anna Sznycer;

Tanowo: Jan Biątek;

Tarnów: Helena Mikołajek,
Jakub Brzeski, Janina Błąkata,
Kamil Dołowacki, Barbara Kulczyk;
Krystyna Szlich Stelmach,

Topola Osiedle: Andrzej Dobras;

Trzciel: Stefania Szymt;

Wadowice Górne: Anna Midura;

Wadowice: Anna i Józef Zając;

Warszawa: Ewa Filippoto Turkowska,
Jacek Piotrowski, Jolanta Tabor,
Krystyna Wituch, Maria Nóżkarytów,
Siostry Miłosierdzia (Tamka),
Anna Donner;

Wągrowiec: Elżbieta Licznerska;
Dorota Ślusarczyk, Izabela Ciuk,
Piotr Niewielski, Anna Tecl;

Wieluń: Marta Ochędzan;

Wisła: Sylwia Iwaniuk;

Wrocław: Eduard i Joanna Kustow,
Katarzyna Hyk, Magdalena Lasoń,
Stanisław Urbaniak, Teresa Lewicka,
Zofia i Stanisław Wojdyło,
Barbara Smolińska-Kaminiarz;

Zakopane: Jan Rybka Zabawski;

Żagań: Aleksandra Markowska;

Żmigród: Helena Adamczyk,
Teresa Górna.

W każdy drugi czwartek miesiąca o godz. 19:00,
w naszym kościele seminaryjnym, odprawiamy Mszę św.
w intencji misjonarzy oraz wszystkich, którzy duchowo i ma-
terialnie wspierają dzieło misyjne naszego Zgromadzenia.



MALGASZE NA ŚDM 2016 !!!

To między innymi dzięki wsparciu czytelników „Wiadomości Misyjnych” udało się pozyskać niezbędne środki na przyjazd do Polski 12 – osobowej ekipy z południa Madagaskaru wraz z ks. Kazimierzem Bukowcem CM.

Światowe Dni Młodości były dla nich świętem radości i doświadczeniem życzliwości ze strony Polaków. Po ponad miesięcznej podróży powrócili na Czerwoną Wyspę, do swoich domów, aby móc dzielić się tym, czego doświadczyli w Krakowie.

Więcej o ich pobycie w Polsce można przeczytać w bieżącym numerze „Wiadomości Misyjnych”, w artykule kl. Łukasza Szcządaty *Madagaskar w Krakowie*.

Wszystkim tym, którzy wsparli duchowo i materialnie przyjazd Malgaszów, serdecznie dziękujemy i obiecujemy naszą modlitwę.

DOWÓD / POKWITOWANIE DLA ZLECENIODAWCY

Wzrost: 183 cm
 Ciężar ciała: 75 kg
 3-124045324-11000064332487

SEKRETARIAAT
 MISYJNY Zgromadzenia
 Księży Misjonarzy
 3-145 Kierowa ul. Stradomska 4

Imię: _____
 Nazwisko: _____

OFIARA NA WISJĘ

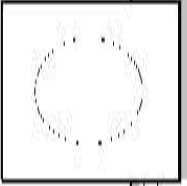


Przebieg przebiegu / wpiętych znaków

SEKRETARIAT MISYJNY Zgromadzenia Księży Misjonarzy											
3-045 Kraków ul. Stradomska 4											
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
3	1	1	2	4	0	2	5	3	3	1	1
WIP						PILN					
OFIARA NA WISJĘ											

Przebieg przebiegu / wpiętych znaków

Opis



tu przetnij

Wiadomości Misyjne z Facebooka

18.09.2016 BENIN - Pożegnanie księdza Rafała



Misja w Biro żegna dziś Księdza Rafała Brukarczyka, który wraca do Ojczyzny. Wspólnota parafialna modliła się w intencji ks. Rafała na porannej Eucharystii. Słowa podziękowania wyrazili starsi i młodszy. Ksiądz Rafał został ubrany w tradycyjny strój Bariba.

Kaptani i Siostry zakonne z sektoru duszpasterskiego do którego należy misja w Biro spotkali się na wspólnym pożegnalnym posiłku.



29.09.2016 BENIN - Pięć ważnych wydarzeń w jedną niedzielę



Doroczne spotkanie liturgicznej służby ołtarza – ministrantów nazywanych w Beninie „Samuels”.



Powitanie misjonek świeckich Izy i Sylwii (będą w Beninie nazywane: Isabelle i Sylvie). Rozpoczynają nietłatwą, ale piękną misję wśród młodzieży i nie tylko.

12.10.2016 PAPUA - Pompa

Wielkie podziękowania dla wszystkich wspierających nasze misje w Papui. Dzięki Wam wspólnota z Kinakon cieszy się z pompy wodnej dzięki której mogą znacznie usprawnić podlewanie ogrodu warzywnego. Produkty sprzedają w mieście.

W planach jest jeszcze szkolenie na temat "jak i co sadzić, żeby było lepiej i efektywniej". Jeszcze raz dziękujemy. Niech Pan Bóg błogosławi Wam wszystkim!



15.10.2016 BENIN-BIRO - Biblioteka

Po kilkumiesięcznym wysiłku mieszkańców Biro, wspieranych przez Siostry Klawerianki, Zgromadzenie Misji, Parafię św. Wincentego w Bydgoszczy i anonimowych ofiarodawców, biblioteka otworzyła swoje podwoje dla wszystkich chętnych pogłębiania wiedzy. Uroczystość otwarcia zgromadziła przedstawicieli Kościoła z biskupem diecezji na czele, Kościoła protestanckiego, Wspólnoty muzulmańskiej, a także miejscowe władze z królem Biro na czele oraz reprezentantów szkół wraz z komitetami rodzicielskimi i uczniami. Uroczystość przebiegła w radosnej i modlitewnej atmosferze.



23.10.2016 BENIN-BIRO - Wizyta

Siostra Irma - Matka Generalna Zgromadzenia Sióstr Maryi od Cudownego Medalika z wizytą w Biro.



09.11.2016 PAPUA- Kurzy biznes

Po raz kolejny wielkie podziękowania dla wszystkich wspierających nasze misje w PNG. Tym razem młodzież z Laloki cieszy się z Waszej pomocy przy zakupie kurczaków (100) i paszy. Postanowili mieć taki mały biznes. Jak tylko kurczaki dorosną zostaną sprzedane na marketce (o ile ich wcześniej nie zjedzą). Także módlcie się żeby ich plany wypaliły.

